Poczta opłacona ryczałtem. № 112. Rok IV. Warszawa, 1 Maja 1927 r.

PRO PATRIA

ORGAN INTELIGENCJI MONARCHISTYCZNEJ

wychodzi 1, 10 i 20 każdego miesiąca.

Król—Rada Państwa—Sejm z przedstawicieli korporacyj.

Redakcja i Administracja Warszawa, Traugutta 3. Telefon 40-38.	Redaktor przyjmuje: codziennie od 12—1 p.p.	**Prenumerata wynosi:** Miesięczn. zł. 1.50 Kwart. zł. 4. Półrocz. 8. Weterani, inwalidzi, emeryci, ucząca się młodzież i wszyscy niezamożni—płacą połowę. **Prenumeratę przyjmują urzędy pocztowe, kioski miejskie Tow. „Ruch", lub można ją wpłacać na konto czekowe w P.K.O. Nr. 8801.**	**Numer pojed. 50 gr.**

DZIAŁ POLITYCZNY pod kierownictwem **Olgierda Gordziałkowskiego.**

DZIAŁ FILOZOFICZNY, ESTETYCZNY i LITERACKI pod kierownictwem **Ignacego Oksza-Grabowskiego.**

REDAKCJA I DZIAŁ EKONOMICZNY pod kierownictwem **Henryka Olszewskiego.**

Na uroczystość 3 maja podajemy szereg artykułów związanych: „Sens naszych czasów" według monarchistów francuskich, zestawienie obu naszych Konstytucyj 1791 i 1922 r., wreszcie kilka uwag Augusta Comte'a o ustrojach wogóle.

SENS NASZYCH CZASÓW.

Trzeba być tępym jak konserwatysta, lub naiwnym jak demokrata, aby nie zdawać sobie sprawy, jakie to siły starają się opanować naszą Ziemię.

Faktycznie człowiek dzisiejszy powinien czuć się bliższy stulecia X, niżeli XVIII. Parę setek rodzin stały się panami planety. Umysły prostackie krzyczące: „powstańmy, obalmy je", zapominają, że doświadczenie rewolucji zrobiono we Francji sto kilkadziesiąt lat temu i cóż z tego wynikło? Z pod władzy książąt naszej rasy, przeszliśmy pod rózgi handlarzy Złota innego pochodzenia, niż my, to jest innego języka i innej myśli. To Złoto jest niewątpliwie przedstawicielem Mocy, ale pozbawionej podpisu mocarza. Można zamordować władcę nadużywającego, ale Złoto wyślizguje się od określenia i od zemsty. Jest ono lotne i nieosobowe. Dla panowania jego jest obojętne, czy to przyjaciel czy wróg, narodowiec czy obcy. Obsługuje jednakowo Paryż, Berlin i Jerozolimę. Jednakże ta władza, ze wszystkich najabsolutniejsza i najmniej odpowiedzialna, jest władzą dominującą w krajach, uważanych za najbardziej rozwinięte. W Ameryce zaczyna ciążyć już i nad religją. W Europie można ujść tej władzy jedynie przez oddanie się w opiekę innej władzy politycznej, opartej na Krwi.

Niewątpliwie katolicyzm opiera się, on jeden. Dlatego ten Kościół jest wszędzie napastowany, prześladowany i osaczany. Jest to ostatni organ automistyczny czystego ducha. Inteligencja szczera nie może patrzeć na osłabienie katolicyzmu bez poczucia, że jednocześnie i ona sama słabnie. Bo tu upadają rzeczy duchowe, które panowały nad złotnikami i nad królami, a natomiast siła brutalna rzuca się na podbój świata.

Szczęściem siła zdobywcza nie jest jedyna. Walczy z sobą Złoto i Krew. Inteligencja ma władzę wolnego wyboru, kto jest godniejszy i ma władzę zrobić zeń zwycięzcę. Ale czy inteligencja tę władzę zatrzyma na zawsze, czy zatrzyma ją na długo? Dziś idee są jeszcze siłami. Lecz za lat 20, za lat 30? Jeżeli mają działać, niechaj mają przezorność nieodwlekania. Bo przyszłość może się im wymknąć.

Jest wielu szarlatanów, mających interes w ukrywaniu takiego stanu, sprawy. Udają oni godnych i wolnych, podczas gdy mają wędzidło w ustach a cugle na karku. Zaprzeczają oni swej niewoli dla inkasowania zysków w taki sam sposób, jak pchają do rewolucyj, aby skorzystać z kasy Kapitału. Przedajni krytycy, którzy denuncjują literaturę przemysłową (t. j. dla zarobku), a którzy sami ją praktykują, będą narzekali, że obniża się funkcję pisarzy na konto innych potęg. Należy odpowiedzieć tym nędznikom pogardą. Stwierdzić potęgę, to nie znaczy poddać się jej; znaczy to być na miarę możliwości odparcia jej. Przeciwnie, obłudna próżność, negująca istniejącą potęgę, jest poddaniem się jej.

Niema nic fałszywszego, jak poczucie bezpieczeństwa w naszych czasach. Obietnice barbarzyństwa i anarchji są większe ponad inne możliwe. Tych, którzy są zapłaceni, aby okłamywać nas i ukrywać niebezpieczeństwo, należy rozumieć akurat odwrotnie do tego, co głoszą. Niechaj inteligencja zbierze prędko resztę swoich sił! Niechaj rozstrzygnie pomiędzy Lichwiarzem a Księciem, pomiędzy Finansjerą a Szpadą.

Złoto, podzielone do nieskończoności, jest olbrzymim rozpylaczem. Żadna ojczyzna nie oprze mu się. Nie zapoznajemy użyteczności bogactwa dla osobnika. Interesem człowieka myślącego może być posiadać dużo złota, ale interesem myśli jest związać się z ojczyzną wolną, jaką utrzymać może jedynie tylko dziedziczny przymiot Krwi. W tej wolnej ojczyźnie myśl domaga się porządku, jaki może utrzymać Krew. Gdy więc człowiek myślący poświęci wygody i przyjemności, jakie mógłby kupić, uczuciu porządku i ojczyzny, zasłuży się nie tylko przed Bogiem, ale ludzie zwrócą mu jego godności. To zasłużenie spadnie na każdego, kto pisze, podnosząc godność zawodu. W tej funkcji ocalenia państwa inteligencja obroni sama siebie od przepaści, dokąd zmierza nasza bezcześcząca się sztuka.

Żadna poprawa stosunków obecnych nie może nastąpić bez reformy intelektualnej pewnej ilości osób, jaka to elita sama musi wznowić rygory dla swej własnej myśli. Ale ci ludzie muszą powiedzieć sobie, że jeżeli zaraza udziela się wprost przez dotknięcie, to zdrowia publicznego nie odzyskuje się w taki sposób. Postęp osobisty tej elity nie wystarczy do wywołania postępu obyczajów. A zresztą i ci ludzie wyjątkowi muszą umierać, a ich działania i przykłady będą tylko chwilą w życiu rasy. Światło, rzucone przez nich, rozproszy noc, aby ją na nowo sprowadzić, jeżeli nie utrwalą w instytucjach nieprzejściowych tych chwil szczęśliwych, zwanych mądrością, zasługą i cnotą. Jedynie instytucja trwała dozwala na trwanie najlepszemu z nas. Przez nią człowiek

uwiecznia się, jego czyn dobry działa dalej, utrwala się w nawyknienia dla pokoleń. Tym sposobem dobry ruch powtarza się, rozpowszechnia i odradza. Jeżeli pragnie się uniknąć indywidualizmu, to zagadnienie moralne staje się zagadnieniem socjalnem, to jest, że niema obyczajów bez instytucyj. Więc zagadnienie obyczajów należy sprowadzić do zależności od zagadnienia czysto politycznego i to ostatnie wysuwa się na pierwszy plan dla refleksji.

Jednostki, jakiebądź byłyby, istoty odosobnione, posiadające tylko jeden mózg i jedno serce, wyczerpujące się szybko, mogą łatwo tracić nadzieję. Lecz rasa, naród — są to substancje czuciowo nieśmiertelne. Rozporządzają one niewyczerpalnym zapasem myśli, serc i ciał. Niepodobna poskromić nadziei zbiorowej, każda gałąź odcięta zazieleni się silniej i piękniej. Wszelka rozpacz w polityce jest to głupota absolutna.

1791 i 1922.

Ze śmiercią Władysława IV w r. 1648 Polska racja stanu faktycznie skończyła się. Zagadnienie państwowości postawione było niespełna w półtorasta lat później i rozstrzygnięte teoretycznie w Konstytucji Majowej. Niesłychana w dziejach narodów zbrodnia Targowicka (nieukarana — co się mści dopiero dzisiaj) przyczyniła się głównie do śmierci tej Konstytucji. I znowu po półtorastu niespełna latach interegnum powstała nowa Konstytucja Marcowa.

Mamy więc do czynienia z dwoma siostrami, starszą i młodszą? Jak się one wzajem mają?

Obie mają niewątpliwie jedną matkę, a jest nią ziemia polska, macierz. Ale ojców mają różnych: są to więc siostry przyrodnie. Konstytucja Majowa miała ojcem intelekt polski myślący samodzielnie, Konstytucja Marcowa ma ojca anonimowego, nieznanego, jakiegoś przybłędę czy włóczęgę. Ów włóczęga, przyjęty gościnnie przez gospodynię, upoił ją i spłodził jej dziecko obciążone dziedzicznie epilepsją.

Konstytucja Majowa postawiła politycznie dziedziczną władzę królewską, czyniąc przez to władzę ciągłą, oraz niszcząc możliwość jakichś pretendentur do korony krajowych czy zagranicznych. Konstytucja Majowa społecznie, odpowiednio naturze rzeczy ówczesnych i odpowiednio strukturze narodowej, wciągnęła do polityki czynnej mieszczaństwo i rzemiosła, wzmacniając przez to niesłychanie budowę państwową.

Rozum naszych ówczesnych mężów politycznych był tak zdrowy, że mimo to, że współcześnie we Francji burzono gwałtem strukturę odwieczną ku przyszłym nieszczęściom narodu, że mimo zasięgania rad u modnego wówczas warjata Rousseau'a, Konstytucja Majowa nie weszła na drogę utopij, lecz rozwiązała zagadnienie na mocy realnych danych miejsca i czasu. Świadczy to, że Polska żyła jeszcze wtedy pełnią wielowiecznej tradycji.

Czasy porozbiorowe były świadkiem postępowego upadku tradycyj, a zarazem i intelektu polskiego. Udowodniła to najczulej literatura. Nienapróżno i nie bez racji naturalnej zjawiła się nasza plejada romantyczna. Z wyjątkiem „Pana Tadeusza", jej uroczej sielanki, będącej pieczęcią zamknięcia tradycji, wzburzone uczucia naszej romantyki burzyły nietylko porządek polityczny świata, który Polskę rozczłonkował, ale burzyły przytem i porządek własny, co przechodziło niepostrzeżenie. Pelikany rozdzierały sobie piersi.

Intelekt polski ssał tę słodką truciznę, coraz bardziej oddalając się i od niezmiennych praw Nieba i od niezmiennych praw Ziemi. Po 130 latach tej pracy niszczycielskiej wypadki powołały go do samodzielnej pracy twórczej, do zbudowania ustroju polskiego, rozbitego przez dzieje.

Stanął do tej roboty, nietylko technicznie nieprzygotowany, co można uważać za naturalne i do naprawienia przez pracę myśli, ale i wysadzony z tradycji, co już jest gorzej i co trudniej naprawić, bo bez busoli tradycji wchodzi się niechybnie na błędną drogę, prowadzącą niewiadomo dokąd, a cofnięcie się na tor właściwy może być związane z fatalnem słowem historji „zapóźno".

I postawiono jako zadanie konstytucyjne nie to, co jest odpowiednie dla Polski, dla konkretu państwowego, określonego przez demografję i historję, ale to, co jest odpowiednie (lub wydaje się) dla doktryny „demokratycznej", to jest dla transendencji, nie mającego żadnego odpowiednika realnego.

Zagadnienie polityczne przeniesiono na wolny teren literatury i sztuki. Konstytucję naszą pisali poeci. Nie znaczy to aby w Sejmie posłowali Mickiewicz i Słowacki, Żeromski, Sieroszewski, Wyspiański, Reymont. Ale chcemy powiedzieć, że nie założenia filozoficzno-zasadnicze prowadziły pióro legislatorów, lecz sensacje i wizje literackie, często sztucznie nawet po żyłach i arterjach rozlewane. Zjawisko to było zupełnie podobne do legislatury francuskiej podczas Rewolucji, gdy frazes literacki stanowił o prawach, co skończyć się musiało drugim rodzajem choroby politycznej, to jest dyktaturą i cezaryzmem.

Nie mówimy tu, rzecz prosta, o wartościach literackich różnych dzieł literackich, ale powiadamy, że jeżeli indywidualizm w sztuce jest zasadą, to w praktykach politycznych zasada jest wprost przeciwna, bo jest nią kolektywizm (dobro zbiorowości).

Literackość Konstytucji Marcowej ma w skutku sprzeczności zabawne. 3-ci Maj ustanowiono jako święto narodowe, jednocześnie zaś zasadę suwerenności, najważniejszą ze wszystkich funkcyj ustrojowych, rozstrzygnięto w Konstytucji Marcowej zupełnie wbrew ustanowieniom Konstytucji 3-go Maja. Tam wzmocnienie władzy — Król dziedziczny jako gwarant władzy niepodzielnej i nieprzerwalnej, tu — zasada płynności władzy, a suwerenność gdzieś w transendencji, w „woli narodu", w woli nieposiadającej żadnych stałych organów egzekutywy.

W niczem nie objawiło się tak porwanie i upadek tradycji i intelektu, jak w tej fatalnej dyspozycji — Konstytucji Marcowej.

Konstytucja ta próbowała przystosować się słusznie do nowoczesnej struktury społecznej Polski. Wciągnęła do polityki państwowej chłopów i robotników. Dając jednak absolutną przewagę liczbie, to jest masie nad jakością, to jest energją, unieruchomiła państwo. Wiadomo jest elementarnie, że wzrost efektu daleko więcej zależy od energji, niżeli od masy. Najważniejszem może zadaniem państwa, zadaniem dynamicznem, jest współdziałać rozwojowi energji w jednostkach i tych olbrzymich sił stać się kolektorem i rozprowadzacym i rozdzielczym. Konstytucja ta uświęciła zasadę „masy", czyli bierności stosunkowej i wzięła na siebie olbrzymi ciężar dźwigania tej masy. Pod takim ciężarem państwo zawalić się musi.

Metoda tworzenia jest dla umysłu ludzkiego zawsze jednakowa: Analizować (uważać), syntetyzować (poczynać) i dedukować (rozumować), to jest wnioskować i działać. Genjusz potrafi wszystkie te operacje wykonać z błyskawiczną szybkością i niemal jednocześnie, jak jest to np. z Mussolinim. Jeżeli genjusz się nie zdoła wyłonić, muszą tę pracę wykonać ludzie inteligentni zwykłi sposobem zmudnym, ale co do celu pewnym.

Red.

ZWIĄZKI TAJNE. 19)

Jeżeli przygotowuje się na stopień wyższy Illuminaty Dirigensa, należy wzbudzać w nim żądzę władzy i potęgi:

„Czy uprzytomniasz sobie, co znaczy rządzić — rządzić w związku tajnym? Rządzić bez sił zewnętrznych nie tylko nad zwyczajnymi ludźmi, ale nad najlepszymi ludźmi wszelkich stanów, narodów i religij, łączyć ich i natchnąć ich swoim duchem? A czy w końcu wiesz, czem są związki tajne? Jaką wielką rolę grają w zdarzeniach świata? Czy rzeczywiście myślisz, że są one zjawiskiem przejściowem?"

Cele polityczne rewelule się dopiero przy stopniu wyższym Mincrwal. Mówi się:

„Po dwóch latach rozmyślań, doświadczeń, rozmów, czytania stopniowego pism i informacyj, z pewnością doszedłeś do tej idei, że celem ostatecznym Związku naszego jest nie mniej, jak zdobyć władzę i bogactwa, podkopać rządy świeckie i duchowne i osiągnąć panowanie nad światem. Jeżeli wystawiłeś sobie w taki sposób nasz Związek, albo wstąpiłeś do niego w tej nadziei, oszukałeś się sam potężnie".

I mistrz - informator powiada, myląc drogę, że adept jest wolny od zobowiązań i może odejść, gdzie chce. W taki sposób przywódcy mogli byli odsuwać ludzi ambitnych, ewentualnie rywali i tworzyć kadry jedynie z ludzi ślepo posłusznych niewidzialnym przywódcom.

System organizacji podany przez nas we wzorze był tak celowy, że w procesie 1786 r., to jest po wypadkowem wykryciu kilku głównych Illuminatów, nikt poza kołem ścisłem wewnętrznem nie wiedział, że Weishaupt był głową Zakonu. Wyjaśniał on zresztą swoim poufnym: „Należy wykazać, jak łatwo jednej jasnej głowie rządzić setkami ludzi. W dwóch ludzi jam tchnął swojego ducha, ci w innych i t. d. Tą drogą mogę tysiąc ludzi wprowadzić do kampanji w sposób prosty, tą drogą będą szły rozkazy i operacje polityczne".

Tak więc Weishaupt ze swoimi Areopagistami (to jest kołem zaufanem) wchodzili do lóż masońskich, przyjmowali święcenia, drwili w duchu z ceremonji tychże jako z naiwnostek, a dążyli do swego celu praktycznego, do rewolucji światowej. Wszelkie idee, któremi się świadczyli, były pokrywką absolutnego cynizmu politycznego. Weishaupt był Niemcem. Niemcy XIX i XX stulecia w polityce rządziły się jego doktryną.

Wkrótce Illuminaci opanowali gros masonerji kontynentalnej, a Weishaupt z ukrycia rządził. Przy pośrednictwie magika Cagliostra, weszli pod jego władzę Martyniści francuscy i Zakon Ścisłej Obserwancji, t. j. Templarjusze Fryderyka II.

W r. 1782 (16 lipca) odbył się kongres wszechmasoński w Wilhelmsbadzie, na zamku Wilhelma księcia Hesskiego (generalnym faktorem tego panującego był Anszel Rotszyld — splot dziejowy: prawnuczka księżniczka Alicja Heska, carowa Rosji, zamordowana przez bolszewików). Na tym kongresie, jak podaje Mirabeau (w „Historji Monarchji Pruskiej") podniesiono pytanie „jaki jest właściwie cel masonerji i jej pochodzenie?" Bo uczestnicy właściwie nie wiedzieli, jaki jest cel

Uwagi A. Comte'a o ustrojach.

Porządek i Postęp.

Rodzina, Ojczyzna, Ludzkość.

Miłość jako zasada, Porządek jako podstawa, Postęp jako cel.

Nawodzić (indukować), aby wywodzić; cel: budować.

Wiedzieć aby przewidzieć; cel: zapobiedz.

Umysł powinien być zawsze sługą (ministrem) serca, nigdy jego niewolnikiem.

Postęp jest to rozwój Porządku.

Podległość jest podstawą udoskonalenia.

Zjawiska najszlachetniejsze są wszędzie podporządkowane najbrutalniejszym.

Żywi zawsze i w coraz większym stopniu będą rządzeni przez zmarłych.

Dogmaty Rewolucji.

Czcza metafizyka, czując się niezdolną do poważnego podjęcia olbrzymiej sprawy Porządku, usiłowała zabronić metafizyki, narzucając fizycznie szacunek legalny dla dogmatów rewolucyjnych, które każda doktryna, rzeczywiście ograniczona, musi przedwstępnie wykluczyć.

Rządy ludu i Równość.

Od lat 30, jak trzymam pióro filozoficzne, zawsze przedstawiam sobie suwerenność ludu jako mistyfikację despotyczną, a równość jako bezecne kłamstwo.

Parlamentaryzm.

Ustrój angielski nie odpowiadał Francji tak dalece, że mimo pokoju (w latach 1830 — 1848), jego przewaga oficjalna w ciągu jednego pokolenia była dla nas jeszcze fatalniejsza, niżeli tyranja cesarska (Napoleona). Fałszował on umysły przez powtarzanie sofizmatów konstytucyjnych, kształtował obyczaje na modłę obyczajów przekupstwa i anarchji i obniżał charakter pod wzrastającym wpływem taktyk parlamentarnych.

Cezaryzm Administracyjny.

Jako ostatnia konsekwencja ogólna rozwiązania władzy duchowej, powstał rodzaj nowoczesnej władzy, nie mający ścisłej analogji w dziejach, który nazwać można, wobec braku lepszego określenia, ministerjalizmem lub despotyzmem administracyjnym. Jego cechą organiczną jest centralizacja władzy, posunięta coraz więcej poza wszelkie granice racjonalne. Jego główna metoda akcji polega na systematycznej korupcji.

Monarchja.

Monarchja jest ostatnim środkiem ratunku, do jakiego przyjaciele porządku mogą być doprowadzeni w razie gdy parlamentaryzm ugrzęźnie w anarchji. W razie zaprowadzenia monarchji, pozytywizm mógłby się rozwijać, korzystając z właściwości ustroju, gwarantującego możliwość tego rozwoju.

BIEG POLITYKI.

Za inspiracją „koncertu" europejskiego w poselstwie bolszewickiem w Pekinie, przeprowadzono rewizję z konfiskatami, przyczem aresztowano i dwoje amerykanów, trudniących się propagandą bolszewizmu na eksport. Na zażalenie posła Czernika, Sowiety wystosowały do rządu pekińskiego bardzo zabawną notę.

Mówią: chociaż jesteśmy mocni i moglibyśmy użyć siły, jednakże w imię naszych idei pokojowych, wstrzymujemy się od wystąpienia. Kochamy pokój ze względu na dobro proletarjatu i nie możemy być zdrajcami idei. Ale odwołujemy się do robotników wszystkich krajów, aby zrozumieli gorącą troskę naszą o nich w walce z imperjalizmem kapitalistów.

Tak więc kaci Rosji występują, jako rodzaj „Chrystusa Narodów". Co prawda nie mniejsza humorystyka, gdy handlarze angielsko-amerykańscy występują w imię „Kultury i Cywilizacji".

Wszystkie te opowiadania coraz mniej trafiają do przekonania ogółu, ale są jeszcze tacy, co wierzą w faryzeuszów miłości i w faryzeuszów kultury. Chyba najwięcej takich mułów jest jeszcze w Polsce, gdzie wypada iść z „postępem". Gołe kolana i krótkie włosy to jeszcze nic, ale krótki rozum...

Kraje skandynawskie, produkujące specjalną rasę pastorów Ibsenowskich, nadzwyczajnie „humanitarnie" odnosiły się do bolszewizmu, tymbardziej, że ich to absolutnie nic nie kosztowało. Jeden z tych optymistów, duński profesor Kalgren, opisuje swoje odłudzenia w podróży:

„Niepodobna oczom wierzyć! Czy jest to rzeczywiście Rosja proletarjacka? Czy była wogóle jaka rewolucja rosyjska? To, co widać, jest to całkiem i poprostu dawny system rosyjski różnic socjalnych. Na pokładzie parowca na Wołdze rozpoznajemy środowisko dawne. Taka sama czerń w trzeciej i czwartej klasie. Wieśniacy i rzemieślnicy są stłoczeni w kajutach, w takiem stłoczonem legowisku, że gdyby to byli nie ludzie, lecz zwierzęta, Europa Zachodnia traktowałaby to, jako męczenie zwierząt. Powyżej, w salonie pierwszej klasy znajduje się, jak dawniej, garstka uprzywilejowanych w takim samym zbytku jak dawniej. Tamci żują chleb czarny z niedojrzałym ógórkiem, ci zaś jedzą wystawny obiad z 4-ch dań z obfitym kawiorem, pozostawiając po sobie baterje pustych szampanówek".

Powtarzają chłopi: „Dawniej „barin" był na górze, my w środku, robotnik na dole". Teraz robotnik u góry, barin na dole, a my jak dawniej w środku". I jest to powód, dlaczego bolszewizm utrzymuje się. Masa chłopska znosi go, jak znosiła cara. Równie „kocha" komunistów, jak i „kochała" cara, którego nigdy nie broniła. Jest ona na łasce administracji, rozsiana po olbrzymim kraju i bezwładna.

Na konferencji „Młodych Konserwatystów Niemieckich" niejaki Robert Fabre Luce, francuz, rozmiłowany pacyfistycznie w Niemcach, wypowiedział 12 punktów (rzecz wyszła w broszurze):

1) Oddanie Gdańska, Korytarza i Klajpedy.

2) Oddanie Śląska Zachodniego (conajwyżej pozostawienie przy Polsce rdzennie polskich powiatów południowych).

3) Oddanie Eupen i Malmedy.

4) Oddanie kolonij.

5) Proste bez plebiscytu oddanie terytorjum Saary, odkup kopalni przez Niemców.

6) Plebiscyt w Poznańskiem, w Szlezwigu i w Alzacji.

7) Przyłączenie Austrji według woli ludności.

8) Gwarancje polityczno - kulturalne i ekonomiczne dla Niemców w Czecho-Słowacji.

9) Zmiany w planie Dawesa: proste wpłaty Niemiec Francji.

10) Równość militarna Niemiec z Francją, zniesienie kontroli.

11) Ewakuacja terytorjów zajętych w ciągu 1½ roku.

12) Podtrzymanie dewizy francuskiej marką niemiecką i porozumienie ekonomiczne.

Pod taką jedwabną mantylą pacyfizm knuje przyszłą wojnę. I. K.

---

ich pracy. Czy celem jest szczęście ludzkości? Czy cel jest historyczny, polityczny, hermetyczny, naukowy, moralny, socjalny, religijny? Czy są tradycje ustne, czy pisemne?

Główną rolę na tym kongresie odegrał Szef Sztabu Weishaupta, Knigge. Illuminaci utrzymali pole.

W r. 1785 w Paryżu (15 luty) odbył się drugi kongres masoński franko-niemiecki, z uczestnictwem Illuminatów niemieckich Bode'go i barona Busche (przyd. Bayardl), a również Cagliostra, magnetyzera Mesmera i innych.

W r. 1786 odbył się trzeci kongres w Frankfurcie. Tu uchwalono śmierć Ludwika XVI i Gustawa III Szwedzkiego. I w tymże roku wszczął się słynny proces o naszyjnik Marji Antoniny, reżyserowany przez Cagliostra, który wtedy w Londynie nazywał się hrabią Sułkowskim.

W tym czasie zupełnie przypadkowo policja aresztowała Illuminatę kaznodzieję ewangielickiego, Laure'go, a na zasadzie znalezionych w Monachjum dokumentów, rząd bawarski wszczął proces, zakończony surowem rozwiązaniem Zakonu Illuminatów (1786 r.). Weishaupt prowadził dalej swoje dzieło jeszcze mocniej, pod „innemi nazwami i innemi zajęciami".

Działalność jego skoncentrowała się teraz w Paryżu, w loży „Amis Reunis" (Przyjaciele Zjednoczeni), głównem ognisku Rewolucji Francuskiej. Wogóle różnych lóż, pod przewodnictwem Wielkiego Wschodu, było we Francji przed rewolucją około 2.000 z 100.000 członków. Dalekie jednak były od terroru i jakobinizmu. Z głównych loża „Dziewięciu Sióstr" mieściła Brissota, Dantona, Desmoulins'a, Champfort'a, loża „Łagodności": Orleanistów, Lafayette'a, markiza Sillary, księcia d'Aiguillon i t. d., loża „Umowy Społecznej" (Contrat Social) różnych wizjonerów, utopistów-rojalistów. Nie mniej, niżeli 30 książąt francuskich było w lożach, nie wiedząc nic, o co tu właściwie chodzi.

Ale nad wszystkiemi temi lożami i ludźmi górowali wpływem „Przyjaciele Zjednoczeni". Tu była kuźnia. Działali tu tacy ludzie jak Mirabeau i Talleyrand, jak Chefdieben, d'Arnisson, jak austryjak hr. Leopold Kollowrath, a wszyscy prowadzeni przez Niemców Weishaupta, Bode'go i Busche'a. Programy umiarkowane znikały szybko w tym „patrjarchacie jakobinizmu". Nastąpiło to, co zawsze nastąpić musi przy działaniach spiskowych i rewolucyjnych, mianowicie, że krańcowcy biorą górę (bolszewiki i mieńszewiki, żyronda i jakobini). Bez Illuminatów przewrót francuski byłby wziął inne tory.

Przewrót ten zbliżał się szybko. Cała inteligencja francuska była w podnieceniu chorobliwem.

Byli ludzie, którzy rozumieli, co się dzieje.

Nuncjusz papieski w Wiedniu, Kardynał Caprara, pisał w memorjale poufnym do Papieża w r. 1787:

„Niebezpieczeństwo się zbliża, albowiem z tych wszystkich bezsensownych marzeń Illuminizmu czy Swedenborgionizmu, czy Wolnomularstwa wywiązuje się okropna rzeczywistość. Jest to epoka wizjonerów, więc rewolucja, której oni sobie życzą, będzie".

(d. c. n.). *Videns.*

LAMENTACJE DEMOKRACJI WOJSKOWEJ.

Jeżeli kto poświęci nieco uwagi artykulom prasy codziennej, traktującym o wzajemnym stosunku wojska polskiego do narodu polskiego, to musi zwrócić uwagę na wzajemne zarzuty, które sobie czynią sfery wojskowe i cywilne.

Ostatnio poświęcił temu dłuższy artykuł w „Polsce Zbrojnej" (61 i 62 z r. b.) p. Lipiński, zatytułowawszy go „Nauka dziejów". Niestety, płynącej nauki dla współczesnego społeczeństwa we wspomnianym artykule nie widać.

Autor stara się treściwie przedstawić stosunek narodu polskiego do swojego wojska od najdawniejszych do najnowszych czasów.

Podkreślam tutaj słowo „stara się", bo właściwie autor tego stosunku nie przedstawia, ani go wyjaśnia. Przedmiot traktuje płytko, powierzchownie, ani słowem nie wspomina o właściwej genezie niewłaściwego, prawda, stosunku, o którym mowa; wreszcie kończy artykuł biadaniem na obojętność, a nawet nieżyczliwość społeczeństwa do swego wojska; porównywując chwilę obecną z przeszłością, „gdy niedawno but zaborczego żołnierza stąpał po ulicach miasta".

Jesteśmy czytelnikami szczególnego „djalogue sans fin", w którym strona wojskowa cywilnej ma zawsze coś do zarzucenia, a zarazem coś na swoją obronę, i — naodwrót — to samo strona cywilna względem strony wojskowej.

Faktem niezaprzeczalnym jest, zwłaszcza od ostatniego półrocza roku ub., że wojsko szczególnym faworem społeczeństwa się nie cieszy. Np. oficer dzisiaj niekoniecznie chętnie wszędzie jest widziany, mimo, że jego mundur winien być tym kluczem, otwierającym mu wstęp do każdego kulturalnego środowiska polskiego.

Warto zastanowić się nieco nad przyczyną tej przykrej anomalji.

Winę ponoszą tutaj obie strony, to jest społeczeństwo i wojsko, chociaż w nierównym stopniu, gdyż cięższą jest bezwarunkowo wina społeczeństwa. Wszak prasa, będąca wyrazicielką głosu ogółu opinji narodu, prasa ta wytwarza zawsze pewne nastroje, słowo drukowane urabia czytelnika, zmuszając go przeważnie do określonego sposobu myślenia. A prasa ta z uporem manjaka (w najlepszym wypadku) bez przestanku dotychczas głosiła potrzebę posiadania jakiejś „demokratycznej" armji, nie określając nigdy wyraźniej cech „demokratyczności" armji i widocznie pozostawiając to domyślności i interpretacji swych czytelników.

Prasa ta często-gęsto napomykała o tem, że żołnierz polski jest zarazem obywatelem, i mimo, że w mundurze, obywatelem być nie przestaje, domagała się armji, ożywionej „duchem obywatelskim" *), nie komentując bliżej tego pojęcia.

Jeżeli zaś do tego dodać wściekłą i niepoczytalną nagankę na armje państw zaborczych bez zadania sobie trudu zastanowienia się, czy miały one choć jedną jedyną jaką dodatnią cechę; jeżeli wspomnieć ujadanie i psioczenie na militaryzm, na jakiś „chiński mur" (ulubione wyrażenie publicystów tego stylu), którym „oddzielona była armja od reszty społeczeństwa"; jeżeli odnowić w pamięci szyderstwa, plwociny, bezsensowne szykany na „carskich", „c-k" i „prusackich" oficerów miotane, to doprawdy trudno a raczej wręcz niepodobna zrozumieć, jaką by armję polską chciało widzieć społeczeństwo.

Bo za tą negacją, tego niechcenia, piszący profani nic pozytywnego nie dawali, oprócz banalnych mistyką i romantyką tchnących frazesów o „naszym wyśnionym, wymarzonym, ukochanym żołnierzu, żołnierzyku polskim", dodawało się jeszcze trochę z łezką coś nieco o naszych wieszczach, lub pradziadach, ojcach i więcej nic. Jak to trzeba by w normalnym, poważnym, praktycznym języku powiedzieć, nikt sobie sprawy nie zdawał, ani wogóle nad tem nie myślał.

Cóż dziwnego, że oczytawszy się podobnych elukubracyj, przeciętny szeregowy śmiertelnik powtarzał to, co wyczytał, nie zbadawszy racjonalności szerzonych poglądów, a przyjąwszy przeczytane za dobrą monetę.

Skądże mógł wiedzieć, jaki ma być jego stosunek do wojskowych i do wojska wogóle? Przecież trąbiono mu bezustannie: „tamto, to byli zaborcy — moskale, prusacy, austryjacy, tośmy się ich bali, lecz obecnie jest swój,.." — reszty każdy łatwo mógł się domyśleć, mianowicie, że swojego żołnierza bać się nie trzeba. Czego nie było wolno względem żołnierza rosyjskiego, niemieckiego, austrjackiego, to wolno względem swojego.

Rezultat: brak poszanowania munduru wojskowego, lekceważenie autorytetu wojskowego, obojętność względem swojego własnego wojska.

Znający stosunki w przedwojennej Rosji, Niemczech łatwo stwierdzić może rażący kontrast z tem, czego świadkami jesteśmy w niepodległej Polsce.

Wielką też winę wzięli na siebie szerzyciele demokratyczności czy demokratyzacji armji, czy to w druku czy żywem słowem.

Mniejszą, ale też wielką winę ponoszą nasi wojskowi, umundurowani profani lub karjerowicze — oportuniści, zbyt łatwo i szybko zdążający „z duchem czasu i postępu", zbyt skwapliwie naginający się do okoliczności i zbyt pochopnie powtarzający przytoczone banalne komunały. A czy taki „organ wojskowy", sławetna „Polska Zbrojna" czyż mało się przyczyniła do obniżenia autorytetu wojska wobec niekompetentnych sfer społeczeństwa? Przypomnę choćby jej stanowisko w kwestji ordynansów oficerskich, obietnic szerzenia „prawidłowo pojętego demokratyzmu", ogólno-wojskowych tradycyj etc. A czyż nieboszczyk „Wiarus" nie propagował socjalizmu pośród żołnierzy, niby to w przeciwstawieniu go do komunizmu?

Wielu z dowódców wojskowych niech sobie przypomni swoje rozkazy, swoje wykłady w szkołach wojskowych, jakie to poglądy szerzyli wśród podkomendnych, jak ich uczyli myśleć i jak ich urabiali?

Ileż to razy słyszeliśmy, ku naszemu zdumieniu, że oficer jest takim samym dobrym obywatelem, jak i każdy inny obywatel niewojskowy, gdyż nic lepszego nie tworzymy, żadnej kasty, na wzór pruskich junkrów. „W armjach zaborczych oficerowie oddzielali się chińskim murem od społeczeństwa, u nas tego nie powinno być". „Oficer powinien być nietylko fachowcem, ale przedewszystkiem obywatelem".

O pewnych wyższych oficerach z I-go Korpusu wyraził się lekceważąco młody porucznik typu moderne: „to byli tylko fachowcy, a nie obywatele!" i t. p.

Bardzo trudno jest po tem wszystkiem wpoić przekonania o konieczności poszanowania munduru, o strzeżeniu wojskowego honoru, o duchu wojskowym, o wojskowem koleżeństwie.

Szerzenie przez samych oficerów tego rodzaju poglądów i zasad jak: „żołnierz nie jest niewolnikiem", „dyscyplina musi być rozumną — nie ślepą" i t. p. obniża i rozluźnia dyscyplinę.

Szereg takich sprzeczności wytrąca z równowagi doświadczonych oficerów, gdyż ci nie wiedzą, „czego się trzymać", bo żadne przepisy i regulaminy wszystkich wypadków i wszystkich okoliczności nie mogą przewidywać i uwzględniać, a zwłaszcza w zakresie stosunku wojska do niewojskowego odłamu społeczeństwa.

Rezultat: wzajemne nieporozumienia, scysje, a nawet i zajścia.

Do kogóż więc odnoszą się te wieczne pretensje i narzekania, jak nie do nich samych?

*) „Nam nie trzeba armji ożywionej duchem wojskowym, ale obywatelskim!" wrzasnął pewien deputowany mason w Izbie Deputowanych w Paryżu (czyt. A. Retté. Le régne de la Bête) Czy to nie jest zastanawiającem?

ROZWAŻANIA.

XIII. Verbum.

Do pana Bibulusa w Żarnicy.

„Szanowny Dozorco Nocny. Według mnie zrobił pan karjerę. Co za pozycja dla pisarza mieć wolne niezakłócone noce, obchodzić rondy wokół śpiącego świata i budzić ludzi na świtanie! Jest to sposobność do rzeczywistego rządztwa dusz.

„Masz pełny oddech, aby ująć symfonję świata w jej jedności i całości, w górnych walkach olbrzymów na oblokach i w pełzaniu gadów po brzuchu ziemi. Możesz pisać wszystko: i poematy bohaterskie, i czułe pieśni, i rozpacze żalu, i śmiechy kontrastów. Nie masz nad sobą pana —to jest masz jednego Tego, który stworzył Twoje tworzenie, Tego. którego Słowo jest początkiem Twojego słowa.

„Verbum"... dostało się dziś w ręce handlarzy, jest to towar do sprzedania i do kupienia. Łamią głowy: co jest bolszewizm? Bolszewizm to sprzedaż „verbum" — słowo-towar. Odbywała się ta sprzedaż już oddawna, od stuleci, być może głównie od Reformy i Kontrreformy, gdy Verbum zostało sprzedane żydom, którzy ongi chcieli zamordować Verbum, a zamach nieudany wzmógł w nich tylko nienawiść.

„Cóż może być wstrętniejsze i przeciwniejsze naturze, niżeli człowiek, u którego obstalowuje się Verbum, tak jak parę butów. Buty każdy przymierza według swoich nóg i słusznie, rzemiosło szewca jest przystosować się do faktu, na tym nawet umiejętność szewcka bardzo polega. Ale swoje Verbum, to jest siłę czystą, nie materjalną stosować do czyichś zachcianek, do czyichś interesów, do konkurencji osób—interesów, jest to zawód nikczemniejszy o wiele od akcji handlarza dziewczętami. Bo mamy tu do czynienia z zabijaniem samej siły. Jest to więc śmierć, morderstwo narodów i społeczeństw.

„Dlatego, Kochany Panie, posłałem Cię do beczki Djogenesowej, chcąc ocalić Twoją energję umysłową dla akcji unarodowienia Polski. To unarodowienie odbyć się może jedynie przez bezkompromisową postawę większych serc i zdolniejszych umysłów. Kultura nasza, to jest podstawa rzeczywistej siły a za tem i godności narodowej, zatrzymała się u schyłku XVI stulecia, wydając taki swój wyraz jak plejadę Batorego i Jana z Czarnolasu. Kultura to polska i rdzennie swoista, choć ze szczepionką italsko-rzymską była rozmieszczona niemal równomiernie i głęboko po wszystkich ziemiach Rzeczypospolitej, a przez to organizm był zdrowy i mocny.

„Gdy kultura ta zatrzymała się—prawdopodobnie przez upadek myśli humanistycznej (w związku z historją Europy), stagnacja te stała się cofnięciem się, czyli upadkiem. Zatrzymało się i istotne unarodowienie państwa. Nie pozory unarodowienia, bo te były często błyszczące

A głosu wojskowych doświadczonych słuchać nie chciano, pisać im nie pozwolono, bo tego, coby napisali nie wydrukowanoby im, a tego, co by im wydrukowano w naszych wojskowych pismach, oni by nie napisali.

Zatem uniemożliwiono wszelką rzeczową dyskusję, podczas gdy bardzo wiele kwestyj można było przedyskutować, zbadać, rozpatrzeć, wysłuchując i uwzględniając wszystkie możliwe pro i contra.

Czemuż do tego nie dopuszczono?

Charakterystycznem zjawiskiem było po „unifikacji" Wielkopolski natychmiastowe zamknięcie pisma „Ku Chwale Ojczyzny", jedynego pisma, prowadzonego w duchu wojskowym i patrjotycznym.

Redaktora p. H. Nowodworskiego przepędzono.

Szczególnie zaś znienawidzeni byli oficerowie b. służby rosyjskiej; Bóg wie, ile na nich rzucono inwektyw, kalumnij, oszczerstw i insynuacyj.

Z tych zaś oficerów „specjalnymi" względami otoczono pochodzących z I-go Korpusu, którego sam znak pamiątkowy krzyż z orłem, osobliwą wzgardą i lekceważeniem się cieszył.

Dostawało się też, oczywiście i oficerom b. służby austryjackiej i niemieckiej.

Nie wnikano w ich psychikę, nie starano się nawet ich zrozumieć, że ci ludzie pragnęli nie rusyfikować, niemczyć czy austryjaczyć naszej armji, a tylko przenieść na nasz grunt to, co było dobrego, choćby tę odrobinę, w armjach zaborczych.

Natomiast usiłowano odkrywać nowe Ameryki, budować coś, co przedewszystkiem nie byłoby podobne do zaborczego, a następnie, co byłoby „demokratyczne" i „z duchem czasu".

Autor artykułu „Nauka dziejów" w „Polsce Zbrojnej" prawdziwie niedźwiedzią przysługę oddał demokracji, gdyż jego artykuł to jeden spory akt oskarżenia przeciw naszym „pradziadom i ojcom", czyli demokracji szlacheckiej, która była obojętną na potrzebę istnienia wojska stałego i wyćwiczonego. Królowie, a obieralni zwłaszcza, i pactami conventami powiązani—zaradzić nie mogli złemu, a „panów braci" doprowadzić do porządku nie mieli czem.

Monarchiczna Konstytucja, ustanawiająca liczną stałą armję, przyszła zbyt późno; nastąpiła półtora wiekowa niewola.

Uzyskała Polska znów niepodległość. Obwołano ją demokratyczną Rzecząpospolitą (zamiast Rzeczy—Wielkiej — zrobiono tylko pospolitą) Skoro rządzi demokracja, nic dziwnego, że panują demokratyczne porządki; skoro jest „wolność słowa i druku" „wolność przekonań", czemu to p. L. „w Polsce Zbrojnej" biada nad tem, że „rozwinął się specjalny gatunek paszkwilu wojskowego", że nastała „wojna wojska z hetmanami gęsich piór. Wolnoż tym hetmanom pisać? „Wzięto ich pod specjalną kuratelę"? — A gdzie konstytucja demokratyczna? A gdzie wolność słowa? Te nic nie znaczą?

Dalej autor tak sobie używa: „Wyczerpała się wreszcie cierpliwość żołnierska. Tu i owdzie wygarnął ktoś na odlew, to znów skrobnął szablą, lub — gorzej — wpakował łżącemu honor żołnierza kulę w brzuch".

Na takie reagowanie demokratycznych wojskowych demokraci cywilni zrobili gwałt, pomstując na „soldateskę" i tak dookoła panie Wojciechu.

Takie to są objawy wzajemnego stosunku narodu i „jego ukochania" — wojska w demokratyczno-republikańskich ustrojach, gdzie niby to każdemu wszystko wolno, a właściwie nic nie wolno. Kończy się to argumentem pięści, szabli lub rewolweru.

Tego jednak autor w swoim artykule nie dopowiada.

Podaje zato sporo materjału oskarżającego demokrację dawniejszą i obecną, i to jest jego zasługą, a dla nas, monarchistów przysługą, którą p. L. w „Polsce Zbrojnej" nam mimowoli wyświadczył.

„Pro Patria" częściowo tę sprawę już omówiła w dawniejszych numerach. (p. №№ 9—27 1924 r.).

Teraz może tylko poraz niewiadomo który powtórzyć: to na co biadacie, demokraci cywilni i wojskowi, jest owocem waszych dążeń. Poco narzekać i utyskiwać, obrzucać się pretensjami i zarzutami, skoroście tego chcieli — jedni ustanawiając demokratyzm państwowy, drudzy — wojskowy.

Chcąc, aby było lepiej, przestańcie bawić się utopjami i narkotyzować demokratyzmem, a spróbujcie myśleć niedemokratycznie. Historję gruntowniej przestudjujcie, ze szczególnem uwzględnieniem przyczyn upadku Polski. Historia est magistra vitae.

M. Nowacki.

WDZIĘCZNI UCZNIOWIE—SWOJEMU NAUCZYCIELOWI.

Zapewne ani ksiądz Konarski, ani Tadeusz Czacki, ani Hugo Kołłątaj nie mieli takiego pogrzebu ostentacyjnego, jak miał go dwa tygodnie temu zmarły poseł Sejmowy, redaktor socjalistycznego „Robotnika", żyd Perl. Wdzięczni uczniowie aryjscy z natchnionem nabożeństwem, z wieńcami rozciągniętymi na kilometry, a na kirkucie salwami rewolwerowemi „milicji" pepesowskiej, pożegnali swojego intelektualnego króla jerozolimskiego.

Fakt ten należy zapisać do kronik roku 1927, dziewiątego niepodległości, dla przyszłych pokoleń polskich, aby wiedziały, w jakim stanie umysłowym była Polska w tym okresie i jak „potomkowie" Traugutłów, Kościuszków i t. d. rozumieli godność ducha polskiego. Wprawdzie Słowacki pisał coś niecoś o baranach do rżnięcia, ale w historji zoologji nie ma precedensu, aby kiedykolwiek barany składały wieńce wilkom, bo też w świecie zwierzęcym niema potrzeby sanatorjów umysłowych.

Dzienniki brukowe podały, że śród innych p. marszałek Rataj, hr. Aleksander Skrzyński i t. d. kroczyli za trumną. Trumna była formy chrześcijańskiej, karawan też. Na klepsydrze jednak wypisane były cnoty zmarłego, aczkolwiek na klepsydrach chrześcijańskich zwykle nie używa się przymiotników pochwalnych (sąd u Boga), nie napisano wszakże, że kondukt prowadzi na kirkut. Była to oczywiście wyższa polityka partji socjalistycznej, aby publiczność „nie wiedziała". Aczkolwiek zwłoki po zgonie rytualnie zmaglowano, ubrano w śmiertelną koszulę i w cyceles—ciało powiózł karawan chrześcijański. Była więc procedura mixte. Projekt podziału karawanów, to jest przeniesienia zwłok podczas drogi na karawan żydowski, nie doszedł do skutku, przez to, że „siła wyższa" unieruchomiła karawan żydowski.

Koniec końców zaszedł poważny, tak zwany moment psychologiczny. Żydzi obrazili się na P. P. S., jako wstydzi się, że zmarły był żydem, ukrywa to i ze swego punktu widzenia mają całkowitą słuszność. Ale moralność aryjska!?

Zmarły był wraz z Mendelsohnem ojcem intelektualnym P. P. S., nauczycielem-mełamedem. Z jego szkoły wyszli nasi „obrońcy proletarjatu", on urabiał ich mentem, a tchnął w nich spiritum. Był czysty i ideowy jak Lenin. Jako redaktor t. zw. „Robotnika", w obrębie swej idei rozkładowej, był redaktorem niestety lepszym, niż redaktorzy głównych pism narodowych polskich, a jego rozum powściągliwy utrzymywał to pismo na poziomie pozorów wyższych, niżeli np. taki jego kolega w socjaliźmie, jak brutalny krakowski „Naprzód". Kręcił nie postronki z konopi, ale jedwabne sznurki.

Szkodnik dla Polski pierwszej klasy i pierwszej klasy miał pogrzeb. W narodzie samobójców—słusznie.

K. Hol.

i trwają po dziś dzień, ale jego istota, to jest zlanie się w jedności braterskiej. Jednakże aby bracia rzeczywiście czuli braterstwo, muszą mieć wspólne patrimonium i to patrimonium pozytywne. Nie znaczy to wspólnotę materjalną, ale przedewszystkiem wspólnotę czegoś utrwalonego, nieumierającego, wyższego, pięknego, co jest warte kochania nad życie. Sama przyszłość? Pięknie; z samego aktu miłości rodzi się przyszłość, prawem natury i bez sztucznych podnieceń. Ale przyszłość tworzy się przez siłę, siła wynika z braterstwa, a fakt braterstwa z patrimonium, z faktu posiadania duchowego Ojczyzny. Posiadania tak absolutnego, że żadne wątpliwości nie są nawet psychicznie dopuszczalne.

„A w tem głębokiem odczuciu prawdy, jakże błędne są te czułostkowe nawoływania słabości wyczerpanej, że „lud zbawi Polskę", albo dumne ponad przodków wyniesienie wysokiego, lecz pustego kłosa: „my, młoda Polska". Prawdziwy lud tego ani myślał, ani myśli, chce on od nas jedynie braterskiej siły. Jednakże te zgubne i głupie przeciwstawienia były hasłami naszego romantyzmu narodowego, który urabia taką filozofję narodową u inteligencji.

„Do źródeł Tybru" zwróciły się faszyści włoscy. Inaczej popłynęła i polityka, i moralność i ekonomja.

„Podobne zjawisko poszukiwania źródeł życia narodowego objawiło się we Francji. W wielkim tym narodzie, acz schorzałym przez okropną klęskę rewolucyj nieustannych, powstała plejada poetów na wsi, na prowincji, w oddali od hałasu międzynarodowego Paryża. Kto się dotknął wie, jak okropne stosunki bywają niemal zawsze pomiędzy pisarzami, mieszkającymi w mieście, na tle swoich sklepów konkurencyjnych. Są to względem siebie psy a koty, Jugony i Tartuffy. Otóż siedmiu poetów prowincjonalnych, wyrzekając się i Paryża i hołdów, i Akademji i orderów Republiki, utworzyło u siebie na wsi, w miasteczkach, w swojej ziemi stół braterski twórczości. Genjusz, jak Fr. Mistral, wielcy poeci jak Roumanille i Aubanel i t. d. Pisali tak, jak czuli, to co chcieli o bezpośrednich tematach swojej Prowancji. Trubadurzy nowych czasów. Pisali o polach, o słońcu, oliwkach i winie, o żniwach, o dziewczętach, o jarmarkach, o dziejach swojego zakątka. Nie było to im nic za mało. Wiedzieli, o czem powinien wiedzieć każdy prawdziwy artysta, że „niebo ich ziemi zawiera w sobie co do istoty wszystko, co zawierać może niebo nad całą ziemią". Więc na cóż szukać tego, co się ma u siebie w całości? I Mistral jest największym poetą naszych czasów... Jest on klasyczny, młody i świeży.

„Rzecz do naznaczenia, że podobnież jak we Francji współcześnie była inna plejada trubadurów — Ronsardowska, tak i w Polsce XVI wieku, acz w płaszczyźnie nie podniosłej lirycznej, lecz komedjowo-satyrycznej żyła Rzeczpospolita Babińska, w której brał niejaki udział i taki humorysta, jak Kochanowski. Były tam oczywiście libacje, ale było i o wiele coś innego, niżeli dzisiejsze karty, modne plotki i tępe rozmowy. Gdyby w Polsce nastąpił ktoś w rodzaju Ludwika XIV — mielibyśmy Moliera - Fredrę już w stuleciu XVII.

„W nowszych czasach powstało u nas gniazdo trubadorów zakopiańskich. Pęd był naturalny, instynkt trafny, potrzeba — zawsze, talenty wybitne. Dano i rzeczy piękne. Nie miało to jednak charakteru

Ale w Grenadzie zaraza...

Jeden z naszych czytelników i współpracowników p. Sl. z Lubelskiego nadesłał nam wyrazy zdziwienia, że jego ulubiony krytyk i pisarz p. A. Grzymała-Siedlecki skrytykował mocno utwór p. Przybyszewskiego za niemoralność, a jednocześnie zachwalił utwór p. Perzyńskiego z morałem również bardzo wątpliwym. Czy wszyscy chorzy na „insanity", pyta?

Niemal wszyscy. „Wiatr północny wieje", jak mówi poeta.

Dlategośmy założyli tę naszą małą izdebkę: „Pro Patria", na odosobnieniu w pustyni, aby nie być zmuszeni przebywać w domu warjatów. Nie mamy żadnej styczności z prasą i nie chcemy mieć. Nie dlatego, aby śród kolegów piszących nie było osób lub piór z talentem, a nawet z dobrą wolą, ale dla tego, że ci nieszczęśni zarobnicy na kawałek chleba muszą słuchać dyspozycyj redakcyjnych.

A redakcja—to pieniądz, pan nie parlamentarno - demokratyczny — ale absolutny!

Jakąż strawę dają czytelnikom te Kurjery czerwone, żółte czy białe? Jakie fakty co do istoty ich i jakie wyświetlenia?

Spójrzmy w oczy rzeczywistości. Polska przechodzi rewolucję. Nie terror fizyczny bolszewicki, ale terror obyczajowy. Prasa idzie mu na rękę. Kłamie i brutalizuje ogół. To też urastają brutale. Brutale rykoszetem brutalizują prasę, a napaści najczęściej dotykają ludzi najmniej winnych.

Znane jest świeże (nie pierwsze) ciężkie pobicie redaktora Zabawskiego w Katowicach. Gdzie wojewoda miejscowy, p. Grużyński, pytają?

Gdzie? Tak jak inni.

Jest to jeden łańcuch faktów. Więc cóż robić?

My wiemy co. Słuchać św. Tomasza! „prawda was wyzwoli".

Ale prawdy nie osiągniecie przez szamotanie się, tylko spokojem i konsekwencją. Wskazówka zegara posuwa się. I. B.

---

słonecznego braterstwa poetów. Dopływy kabotynizmu zabrudziły potok.

„Wszystko pozostaje do zrobienia. Niechaj się pisarze wynoszą z brudnych kamienic, które jak na teraz zakończyły już swój żywot ludzki, niechaj nie psują uszów symfonją z beku samochodów. Niechaj Mazur opiewa swoje Mazowsze, Wileńczyk—Wilno, Krakowiak—Kraków, Lwowiak—Lwów, Wielkopolanin—Gopło i Gniezno, Pomorzanin — Pomorze. Bo to co jest... nazwisk wielkich jest wiele, ale dzieł wielkich jakoś niema i w tych warunkach nie będzie.

„Polska oczekuje na wytrysk źródeł—na Verbum niesprzedane.

„A ty, Bibulusie, obchodź z latarnią dwór, chaty i obory i budź ludzi według zegara-słońca. Czy jest w ogrodzie sowa? Jeżeli jest, rozmów się z nią, powie ci dużo... Chcesz abym Ci określił duszę polską. Ładne zadanie! Możemy niekiedy osądzić trafnie jakiś nasz postępek, ale ogarnąć całość? Sami siebie? Może to zrobić pedant i zgoła niepotrzebnie. Misterja dusz, jako całości, mogą być przedstawione tylko w nieskończoności dzieł sztuki. Żegnaj!"

Ignacy Oksza-Grabowski.

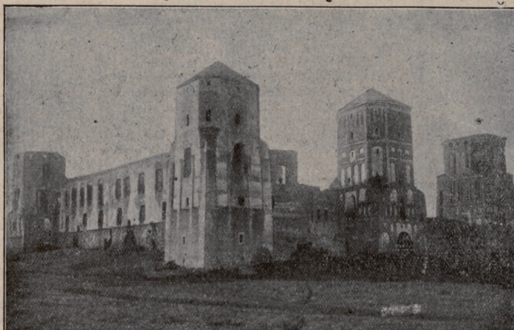
Zamek Mirski w Nowogródczyźnie

Mir — to zamek obronny w województwie nowogródzkiem, nad rzeką Miranką. Pierwotne dzieje Miru giną w pomroce przeszłości, a nazwa oznacza gromadę, wiec, radę, słowem zebranie ludowe, decydujące o sprawach publicznych.

Cała Nowogródczyzna, położona na pograniczu dawnej Litwy i osad Jadźwingów, posiadała ogromną ilość warowni, horodyszcz, tak zwanych nadniemeńskich pilekalni i strażnic obronnych. A dawni zdobywcy waregscy wszędzie utwierdzali swe panowanie przez zakładanie lub wzmacnianie grodów.

Tak powstał gród Mirski z dawną warownią Mirską i jeszcze Mendog, dzielny książę litewski, wzmacnia warownię, daje jej wały obronne, daje przekopy i fosy głębokie. Przez fosy prowadzą wtedy do wrót zamkowych mosty zwodzone.

Po Mendogu nastaje tu Gedymin, praojciec rodziny panujących Jagiellonów. Ten rządzi krajem rozumnie, łączy się mocno z Władysławem



Łokietkiem i jest pod wpływem tego mądrego króla.

Łokietek widzi w sojuszu z Gedyminem duże korzyści dla Polski, walczy wspólnie przeciw Krzyżakom, wreszcie żeni syna swego, późniejszego króla Kazimierza Wielkiego, z Aldoną Gedyminówną.

Już więc widzimy Łokietka mocno z tym krajem związanego i tworzącego z Gedyminem, na zamkach nowogródzkich, silną ostoję przeciw Krzyżakom i Rusi.

Kazimierz Wielki wzmacnia sojusz, wreszcie nastaje chwila, gdy dawne posiadłości Litewskie jednoczą się zupełnie z Polską i stwarzają z nią jedną całość państwową.

Wtedy widzimy na zamkach nadniemeńskich i w Mirze posłów krakowskich, witających Jagiełłę, a ten osadza tu mądrego i dzielnego Witolda.

Wówczas Nowogródczyzna z Mirem urasta na placówkę silną, utrzymującą Ruś w posłuszeństwie, gromiącą Tatarów i Krzyżaków.

Z Miru idzie wtedy cywilizacja polska na kraj cały, a prastary zamek, o pięciu wieżach, gości w swych murach Jagiellonów, co stąd ogłaszają prawa, wydają postanowienia i regulują stosunki obu narodów.

Zygmunt Stary i Zygmunt August, tu w Nowogródczyźnie, silnie swą mądrą działalność zaznaczają.

Potem zamek Mirski wita Władysława IV, wreszcie Stanisława Augusta.

Czasu Napoleona, zawitał tu Hieronim Bonaparte, a Dąbrowski zadał tu srogą klęskę Moskalom.

Antoni Urbański.

Prasa monarchistyczna.

Oprócz „Pro Patria" wydawanej od roku 1924 i 2-ch tygodników popularnych wydawanych w Warszawie, t. j. „Głosu Monarchisty" organu Mon. Org. Włościańskiej i „Polaka Monarchisty"—organu Org. Mon.—ukazały się na Kresach Wschodnich 2 nowe tygodniki monarchistyczne: „Monarchista Wileński" i „Nasza Wioska" wydawana we Lwowie.

Z powyższego wzrostu liczby pism monarchistycznych wynika, że sprawa monarchistyczna w Polsce prędzej się rozwija, niżby sobie tego życzyli nasi suwereni sejmowi.

W dniu 24 kwietnia r. b. zgasła przeżywszy lat 83 ś. p. Helena ze Stadnickich Józefowa Ordynatowa hr. Krasińska.

Redakcja „Pro Patria" składa synowi zmarłej Ordynatowi Edwardowi hr. Krasinskiemu wyrazy szczerego współczucia.

Teatr Narodowy.

(Farys St. Miłaszewskiego)

Autorowi winna publiczność polska wdzięczność za napisanie „Farysa". Wskrzesił on plastycznie niezwykle interesujący fragment naszej legendy Wieków, feerję romantyczną. Dla Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego, Fredry były to rzeczywiste przeżycia na tle epoki, dla nas wspomnienia drogie, a dla ogółu zagłuszonego harmidrem chaosu, niestety często mało zrozumiałe i głównie dlatego, że ich dobrze nie zna. Jeżeli w romantyzmie polskim była część internacjonalistyczna, przejściowa i estetycznie nic nie warta, godna satyry Cervantesa. (Słowacki w nadzwyczajnym obszarze swego geniusza miał i tony Cervantesa i sam niekiedy „gryzł" własny romantyzm), to z drugiej strony miał w sobie istotę nieśmiertelną, to jest: głęboką rozpaczliwą miłość do ziemi rodzinnej. I to jest tytułem jego żywota wiecznego w literaturze.

Nie wiemy dokładnie, jakie miał intencje p. St. Miłaszewski, pisząc Farysa. Z tego cośmy widzieli w Teatrze Narodowym wnioskujemy, że żaden Profesor literatury w ciągu kilku lat wykładu nie jest w stanie wpoić w uczniów takiego zrozumienia istoty Romantyzmu, jakie dał poeta w teatralnym wyrazie plastycznym. Przesuwają się osoby z poezji Mickiewicza, Słowackiego, Fredry, grają uczucia dramatyczne, komiczne, groteskowe naprzemian, nokturny, polonezy, krakowiaki, smaczny bigos na węgrzynie wytrawnym, przygotowany przez „kuchmistrza doskonałego", a właściwie przez dwóch, bo indygenat pracy należy się tu i dekoratorowi p. Drabikowi.

Sam poeta, pan kolega M., należy do rzędu poetów „czystych", do zastępu chrzczonego imieniem „Tour d'ivoire" (wieża z kości słoniowej), którzy traktują swój zawód nie merkantylnie, lecz mają cześć rzeczywistą dla sztuki. W swoim czasie, niepospolity redaktor Chimery, p. Zenon Przesmycki (Miriam), pracował usilnie nad zbudowaniem tam przeciwko zlewom rynsztokowym, spływającym do rzeki pisarskiej polskiej. Sformułowano, to w haśle nietrafnie: sztuka dla sztuki, choć wiedziano dobrze, o co chodzi. Jakbądź sztuka jest tylko narzędziem ducha do wypowiedzenia się plastycznie lub rytmicznie, a istotą rzeczy pozostaje odbywająca się w duszy poety walka o przemożeństwo intelektu czynnego nad bezwładem materji.

Wiersz p. M. jest zawsze staranny, czysty, a bywa i wytworny, choć nie jest rytmiczny. Szkoda, że młodsze pokolenie aktorów zaniedbało wymowę, niedość nauczone kultu słowa. Wiecownicy, adwokaci i parlamentarjusze zepsuli smak słowa i jego wagę. Język, który według Ezopa jest rzeczą najlepszą i najgorszą, stał się rzeczą najgorszą, przez co gest i ruch same w sobie zwróciły ku sobie uwagę publiczności.

Jak był grany przez aktorów ten barwny kalejdoskop scen? Otóż śmiertelnym wrogiem aktorów jest tu kto? Pan Drabik. Chce się patrzeć i patrzeć na jego obrazy dekoracyjne z zaniedbaniem poety i aktorów. Zdajmy sobie sprawę i nie obawiajmy się superlatywu. Jest to genjusz dekoracyjny. I rzecz ciekawa, wynalazł on niezawodny sposób konkurencji z kinematografami. Artysta zwycięża maszynę, która dumnie chciała zwalczyć stwórstwo ludzkie.

Wyraziliśmy już niejednokrotnie w notatkach o teatrze pogląd, że figur romantycznych, o ile nie przechodzą w komedję i grotesk, nie można grać dobrze, bo są bezstylowe. Cechą dramatycznej figury romantycznej jest to, że ta osoba sama nie wie, jak się ma i gra ciągłą komedję z samą sobą. Aktor nie jest w stanie stworzyć z niej jednolitości, to jest stylu, o ile chce pozostać na terenie dramatycznym. Jesteśmy zawsze na kopcu granicznym śmiechu.

Niewątpliwie taka postać, jak p. Węgrzyna. (Farysa) będzie zawsze interesująca sama przez się. Tło bohaterskie czaruje widza, ale nie uwodzi krytyka, patrzącego na widoki dalszego utrwalenia wrażenia. Są kreacje aktorskie, które widzowi towarzyszą aż do grobu, np. komedjowe. Z postaci romantycznych, dramatycznych np. może pozostać trwale kreacja Królikowskiego. Franza Moora, utrzymana w stylu absolutnego demonizmu, bez domieszek naturalizmu.

Natomiast w części komedjowej Farysa pani Pichor w roli salonówki romantycznej miała robotę artystycznie wdzięczną i oddała ją doskonale.

Co do niewiast arabskich w haremie, nie mamy o nich dostatecznego wyobrażenia, bośmy być w haremie sposobności nie mieli. Dowiedzieliśmy się tylko, że te niewiasty są mocno kłótliwe, na co niepotrzeba i haremu.

„Farys" będzie miał wielkie powodzenie. Gr.

Redaktor: **H. Olszewski.**

Wyd.: Polska Spółdzielnia Wydawnicza w Warszawie, Traugutta 3.

Druk. „Reduta", Warszawa, Traugutta 3